

## Franciszek Piątkowski Zamojski dramat

### I Didaskalia

Było to 8 kwietnia 1580 roku w Jarosławcu. Królem Polski był wtedy Stefan Batory, a kanclerzem wielkim koronnym — Jan Sariusz Zamoyski. On to postanowił wznieść nowe miasto naprzeciw Skokówki, a jego budowę prowadził będzie — zgodnie z umową zawartą z kanclerzem we Lwowie 1 lipca 1578 r. — architekt i przedsiębiorca budowlany Włoch Bernardo Morando...”.

Dokument podobnej treści umieszcza się współcześnie w metalowym pudełku o kształcie wydłużonego walca i zamurowuje w fundamentach wznoszonej budowli. Przywilej lokacyjny wydany przez Zamoyskiego w Jarosławcu brzmiał oczywiście inaczej. Na pewno wzniośle, zawile i nienowocześnie. Tak samo jak nazwa nowego miasta: Zamoście od Wieprzecz.

Po czterech wiekach istnienia nie trzeba już dodawać „nad Wieprzem”. Wystarczy — Zamość, albo Perła Renesansu, Padwa Północy, Miasto Sztuki lub Miasto Arkad. Może być również Gród Hetmański, jak chciał legendarny marszałek Michał Pieszko. Ale czym jest to miasto, jaka jest jego ranga dla nauki i kultury?

W założeniach miało to być... idealne miasto, sięgające genezą koncepcji Platona i Cicerona. J. Lelewel w „Dziejach Polski” pisze, że została po Zamoyskim „twierdza Zamość i uniwersytet w Zamościu założony i ordynacya..., która powinna była upatrywać utrzymanie uniwersytetu i obronę twierdzy Zamościa”. Uniwersytet zamknięty został przez Austriaków w 1784 roku, twierdza skasowana w osiemdziesiąt dwa lata później. Przetrwało za to jądro twierdzy — zamojski kompleks staromiejski — żywy dokument renesansowej myśli urbanistycznej. Jego budowę rozpoczęto w 1580 roku: w sto sześćdziesiąt siedem lat po ukończeniu dzieła Brunelleschiego: Ospedale degli Innocenti we Florencji — pierwszej budowli wzniesionej w stylu określonym później jako renesansowy i w siedemdziesiąt osiem lat po wzniesieniu pierwszego dzieła architektonicznego pełnego renesansu: Tempiella, które projektował genialny Bramante. Odnowienie i zabezpieczenie tego „dokumentu” kosztować będzie około 600—700 milionów złotych: renowacja Zamościa, zabytku klasy zero.

Karta Wenecka uchwalona na II Międzynarodowym Kongresie Architektów i Techników Ochrony Zabytków mówi m. in. „pojęcie zabytku obejmuje zarówno odosobnione dzieło architektoniczne, jak też zespoły miejskie...” Zamojski zespół staromiejski jest zabytkiem grupy zero, to znaczy, że jest zabytkiem „o najwyższej wartości artystycznej, historycznej i naukowej w skali światowej”. Zabytków grupy III mamy w Polsce prawie piętnaście tysięcy, zabytków grupy II prawie pięć i pół tysiąca, zabytków grupy I 1695, zabytków grupy 0 tylko 52. To zobowiązuje do szczególnej troski o losy „Perły na rubieżach”, miasta będącego realizacją przeniesionych na polski grunt koncepcji dojrzałego renesansu. W ciągu kilkunastu najbliższych lat trzeba przywrócić temu miastu należyty rangę, wydobyć najcenniejsze walory jego zabytków, odrobić wiekowe zaniedbania, które nb. uratowały „zamojski renesans” od zagłady. Na jednej z porad generalny konsultant naukowy

do spraw renowacji Zamościa prof. dr W. Zin powiedział: „gdyby w XIX wieku istniały środki na odbudowę Zamościa, nie mielibyśmy dziś bezcennego zabytku renesansowej urbanistyki i architektury”.

Manieryzm, barok, klasycyzm, modernizm, kolejne przebudowy dokonywane przez J. Jaroszewicza, J. M. Linka i J. Mallet — Malletskiego de Grandville nie zatępiły na szczęście jego urbanistycznego kształtu i nie przysłoniły całkowicie renesansowych form jego zabudowy. We Włoszech, w epoce renesansu miasta idealne planowali najwybitniejsi — Sforzinda i Zagalia miały być odbiciem tych rojeń. W Polsce wznosił takie miasto Bernardo Morando, główny murator Zamościa.

Dzisiejszemu Zamościowi żadne zabiegi nie przywrócą pierwotnego kształtu i nie taki jest sens i cel podjętych działań konserwatorskich. Jest to tym bardziej niemożliwe, że miasto to nie muzealny eksponat, ale żywy organizm zmieniany i przekształcany na przestrzeni dziejów. Raz były to wypadki losowe — jak chociażby pożar w kwietniu 1656 roku, który zniszczył 34 domy, albo pożar w 1668 roku, który strawił 20 domów. Innym razem decydowały o tym konkretne potrzeby, które kazały zmieniać pod koniec XVII w. fortyfikacje albo je rozbudowywać po 1821 roku. Tak samo potrzeby i wymogi życia codziennego przyczyniły się do powstawania oficyn, śmietników i komórek, do zmiany nawierzchni ulic i placów, do zabiegów adaptacyjnych we wnętrzach mieszczańskich kamienic. Czasem o zmianach decydowały obowiązujące mody architektoniczne; stąd przekształcenie fasady kolegiackiej, budynku Akademii, uzupełnienie Ratusza wachlarzem barokowych schodów i przebudowa zespołu pałacowego. Twierdza Zamość pozbawiona została fortyfikacji, mieszczańskie kamienice atyk, ulice swoich dawnych nazw, a jeden z najcenniejszych obiektów — Arsenał po dziś dzień pełni funkcję hali produkcyjnej Zamojskich Zakładów Metalowych.

Dzisiaj trzeba przeprowadzać „sanację” Zamościa; wyburzać komórki, oficyny i usuwać szkodliwe dla zabytkowych murów materialne następstwa zabiegów adaptacyjnych. Ocalać to co najcenniejsze, dokument renesansowych założeń urbanistycznych i architektonicznych oraz te „przebudowy”, które dzięki swym kronikarskim walorom można uznać za zabytkowe i znaczące w rozwoju myśli architektonicznej.

Bez względu na to, czy rozpoczęte 10 lat temu zabiegi nazwiemy restauracją, renowacją, rewaloryzacją, czy — jak chcą złośliwi — rehabilitacją Zamościa, prowadzone obecnie w kompleksie staromiejskim roboty konserwatorskie muszą być przede wszystkim uzdrawianiem murów i konstrukcji, a dopiero potem (co nie znaczy, że koniecznie w terminie późniejszym) — kosmetyką. Wymaga tego ranga kompleksu staromiejskiego, jego znaczenie dla kultury polskiej i światowej, co próbowałem zaznaczyć w powyższych „didaskaliach”. Wymaga tego również właściwie pojęta renowacja Zamościa.

## II

### **Ekspozycja czyli próba przedstawienia problemu**

Wspomniałem już, że renowacja Zamościa kosztować będzie około 600—700 milionów złotych. W latach 1964—69 wydano na ten cel 64,7 mln zł, w tym na remonty kapitalne dwiętnastu budynków mieszkalnych 35,2 mln zł. Na remont Ratusza oraz Muzeum 18 mln zł. W roku ubiegłym na remonty budynków mieszkalnych i nadszańca, na

partycypację w budowie kotłowni rejonowej, budowę mieszkań zastępczych oraz na pracowanie dokumentacji i prace — studialne przeznaczono 27.833 tys. zł. Do 1975 roku renowacja pochłonie jeszcze ponad 200 milionów zł. To dużo, czy mało? Przyjmując, że koszt budowy nowego bloku mieszkalnego o 40 mieszkaniach zamyka się kwota około 4—5 milionów zł — za 200 mln można wybudować takich bloków około 40. Za 600— 700 milionów około 150. Spore miasteczko; pomijając uzbrojenie terenu i miejską infrastrukturę. Czyli — jedna z największych inwestycji na terenie Lubelszczyzny. The black elephant — czarny słoń — jak mawiają Anglicy, trojański koń wojewódzkiej gospodarki komunalnej, czy przedsięwzięcie, za które błogosławić nas będą przyszłe pokolenia?

19 maja 1971 roku uczestniczyłem po raz pierwszy w naradzie poświęconej renowacji Zamościa; było to wyjazdowe posiedzenie PWRN. Potem wysłuchiwałem półoficjalnych wystąpień posłów, ministrów, wiceministrów, dyrektorów departamentów, przewodniczących rad narodowych, kierowników wydziałów i dyrektorów przedsiębiorstw. Przeprowadziłem dziesiątki wywiadów z ludźmi sterującymi renowacją i gospodarką miasta. Śledziłem publikacje w prasie, wypowiedzi w radiu i telewizji. W miesiącach wakacyjnych Zamość w środkach przekazu masowego był tak tamo popularny jak legendarna „Nessie” ze szkockiego jeziora.

„Ratujmy Zamość” wołał w liście otwartym do posła Witolda Lassoty, przewodniczącego Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki sprawozdawca parlamentarny Adam W. Wysocki („Kurier Polski” z 10.VI.1971 r.). „Perła”? pytała urągliwie w „Perspektywach” z 4 czerwca 1971 roku Barbara Szczepuła i pisała: „Padwa Północy, Perła Renesansu pachnie snem i stęchlizną”. W czasie spotkania z członkami Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki stwierdzono, że „był to niedobry artykuł i zrobił złą robotę”. Dlaczego — nie wiem.

Definitywnie i ostatecznie zielone światło dla tej Perły zapalono dopiero 19 maja ub. roku, chociaż już w 1961 roku nowy przewodnicząca PMRN E. Zgnilec wspólnie z E. Kobą opracowali pierwszy program renowacji; koszty tego przedsięwzięcia ustalono na 165 milionów zł. Dziś określa się to opracowanie programem minimum.

Jaka renowacja?

Pierwszym czynnikiem przesądającym o rozmiarach i „jakości” przedsięwzięcia był generalny brak tzw. klimatu, jaki dla tego typu przedsięwzięć tworzą odpowiednie (i na odpowiednim szczeblu wydawane) akty prawne o charakterze uchwałodawczym i będące ich logicznym następstwem wykonawcze; tych dla Zamościa zabrakło. Roboty renowacyjne prowadzone były niemal na zasadzie improwizacji; bez planu szczegółowego zagospodarowania, bez niezbędnego kompletu projektów (założenia konserwatorskie, założenia techniczno-ekonomiczne i projekty techniczne pozostawiały bardzo dużo do życzenia), bez przygotowanych do tego rodzaju robót wykonawców i bez służby inwestorskiej. Np. przy renowacji Ratusza całą „służbą inwestorską” był J. Duda, któremu podziękowano za kilkuletni, bezinteresowny trud w formie, której do przejawu dobrych obyczajów zaliczyć nie można w żaden sposób. Zakrojona na szeroką skalę i prowadzona przy pomocy wszystkich dostępnych środków akcja popularyzowania Zamościa podjęta przez profesora Zina i niesamowita konsekwencja E. Zgnilca — nie mogły zrównoważyć zasadniczych braków: tych wymierzonych wyżej i całego szeregu nie mniej istotnych jak np. braku przygotowanej kadry, mieszkań zastępczych dla tych mieszkańców, których dla

utworzenia frontu robót trzeba było przekwaterować z terenu Starego Miasta, braku odpowiednich materiałów budowlanych itd.

Na majowym posiedzeniu PWRN profesor Zin stwierdził m. in.: „Rozpoczynając prace renowacyjne zapomnieliśmy o konieczności odwodnienia Starego Miasta — dzisiaj nie wolno nam zapominać nawet o najdrobniejszych problemach”. Czy zapomniano tylko o konieczności odwodnienia? W rozważaniach dotyczących sukcesów i niepowodzeń procesu renowacyjnego (tych ostatnich, niestety, ciągle jest więcej) twierdzi się dzisiaj, że roboty rozpoczęto „od głowy”. Trzeba przyznać, że jest to twierdzenie nie pozbawione racji.

Nawet w słownikowych wyjaśnieniach pojęcia konserwacji (renowacji, rekonstrukcji, czy restauracji) mówi się, że polega ona przede wszystkim na „usunięciu przyczyn zagrożenia”. Największym zagrożeniem dla zabytkowej substancji w Zamościu jest wilgoć. A jakie przyczyny tego zagrożenia? Przede wszystkim zły stan nawierzchni ulic i placów, brak kanalizacji burzowej (choć przepraszam — istnieje kanalizacja z czasów Moranda), zły stan urządzeń komunalnych (kanalizacje zastępują doły gnilne), ubytki tynków, brak dobrego ogrzewania (choć gmach Akademii posiadał centralne ogrzewanie podobno już w czasach Zamoyskiego) „zagralenie” podwórzy kamienic dobudówkami, komórkami i śmietnikami, a zabytkowych piwnic — niejednokrotnie stertami gnijących ziemniaków, kapusty itd. Skutki takiego stanu rzeczy to grzyb, niszczący konstrukcje, drewniane kołatki i spuszczale, zasolenie tynków, zły stan podziemi i spękane mury.

W 1963 roku ustalono, że 146 budynków istniejących na Starym Mieście, 11 jest zagrożonych ruiną, 122 ma spękane ściany nośne, 79 niekompletne mury, 57 zawilgocone mury zewnętrzne, a 11 katastrofalny stan podziemi i piwnic; tylko 29 budynków znajduje się w stanie „prawie że dostatecznym”.

Renowację rozpoczęto, niestety, nie od usuwania przyczyn najbardziej niebezpiecznego zagrożenia, ale od usuwania jego drugorzędnych skutków. Proces konserwacji „chorego” organizmu miejskiego przyrównać można do procesu leczenia np. złamanej kończyny.

Lekarz postępujący zgodnie z zasadami sztuki lekarskiej rozpoczyna „uzdrawianie” chorego od oględzin i wywiadu, następnie kieruje go na prześwietlenie, a dopiero potem dokonuje złożenia złamanej kości i wydaje dyspozycje, aby choremu nałożyć gips. W przypadku renowacji Zamościa postępowano akurat odwrotnie; najpierw przystąpiono do leczenia zewnętrznych zadrapań i „gipsowania” uszkodzeń, a potem dopiero pomyślano o konieczności zrealizowania prac o charakterze wyjściowym, warunkujących prawidłowość przeprowadzenia całokształtu robót. Na koniec natomiast przewidziano zabiegi zabezpieczające np. przed infekcją i tężcem, czyli konkretyzując porównanie — przed wilgocią i grzybem.

Niestety — tej kolejności już nikt nie jest w stanie odwrócić. Co najwyżej można zastanawiać się nad przesunięciami w ramach obecnie obowiązujących harmonogramów robót, ale od tego są przecież specjaliści czuwający nad prawidłowością przebiegu renowacji. Postępując w myśl sentencji: nie czas żałować róż, gdy lasy płoną — darujmy sobie rozważania w rodzaju: co by było — gdyby, a pozwólmy sobie na bliższe wejrzenie w gąszcz bardziej aktualnych problemów łączących się z procesem renowacji. Oczywiście nawet próba prześwietlenia tego „lasu” przekraczałaby zdecydowanie i tak nadmiernie rozszerzone ramy

tego artykułu. Dlatego też pozwolę sobie na bardziej skrupulatne przeanalizowanie kilku problemów, a inne zechcę jedynie zasygnalizować.

### III

#### Epitaza czyli o powikłaniach

Najistotniejszym i ciągle otwartym problemem w procesie renowacji jest brak kadr, o sprowadzenie których — jak zapewnia się nieustannie w Zamościu — czyni się od lat usilne starania. A więc powikłania z kadrami.

Rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki z 24.VIII.1964 r. w sprawie zezwoleń na prowadzenie prac konserwatorskich przy obiektach zabytkowych i archeologicznych pracach wykopaliskowych mówi: „Prace projektowe w specjalności architektonicznej i konstrukcyjno-inżynierskiej mogą wykonywać osoby które: 1) posiadają uprawnienia budowlane, 2) wykażą się co najmniej dwuletnią praktyką budowlaną lub projektową przy zabytkach” (par. 16). Zacytujemy jeszcze paragraf 17 ustęp 1: „Robotami budowlanymi w specjalności architektonicznej i konstrukcyjno-inżynierskiej przy zabytkach nieruchomości mogą kierować osoby, które: 1) posiadają uprawnienia budowlane, 2) wykażą się co najmniej dwuletnią praktyką budowlaną przy zabytkach nieruchomości”. I jeszcze ustęp 2: „Przepisy ustępu 1 stosuje się również do inspektorów nadzoru”.

W kraju, w którym nie kształci się architektów-konserwatorów zabytków stawianie przed Zamościem postulatu zatrudnienia projektantów, kierowników robót i inspektorów nadzoru zgodnie z literą rozporządzenia — należy uznać za pobożne życzenie. Ale jednocześnie na miano skandalu zasługuje fakt, że kierownikiem grupy robót w Kierownictwie Grupy Robót nr 2 — podporządkowanym Zakładowi PKZ w Zamościu był początkowo człowiek nie posiadający ani kwalifikacji, ani uprawnień, a potem kierownik wprawdzie z kwalifikacjami, ale bez uprawnień budowlanych. Czy na inne miano zasługuje fakt, że w KGR tylko 7 osób na 37 zatrudnionych (stan z sierpnia ub. roku) legitymowało się rocznym stażem pracy, a od marca do czerwca „czynna była” tylko połowa stanu załogi? W zakładzie przedsiębiorstwa powołanego do konserwacji obiektów zabytkowych, gdzie doświadczenie i dyscyplina pracy powinna odgrywać największą rolę. W Zamościu tłumaczy się to trudnościami z naborem robotników do PKZ; przewodniczący PWRN R. Wójcik natomiast na jednej z porad stwierdził: „jeżeli na zamojskim rynku pracy są trudności z zapewnieniem zatrudnienia dla zarejestrowanych w Wydziale Zatrudnienia i jeżeli zarobki w przedsiębiorstwach prowadzących renowację są raczej wysokie — to odpowiedzialność za brak chętnych do pracy w tych przedsiębiorstwach spada na miejscowe władze, które nie potrafią rozwiązać problemów czysto organizacyjnych”. Wypowiedź tę pozostawiam bez dalszych komentarzy, chociaż podstawy do szerszego skomentowania takiego stanu rzeczy można by znaleźć bez trudu.

W trakcie zbierania materiałów do niniejszego artykułu dowiedziałem się również (z tzw. pierwszej ręki), że „są inspektorzy nadzoru nie mający zielonego pojęcia o prowadzonych robotach” i że „były miesiące, w których inspektorzy w ogóle nie robili żadnych wpisów”. Niechaj powyższe uwagi będą jednocześnie odpowiedzią na sążniste wyjaśnienie przesłane przez kierownika Zakładu PKZ w Zamościu na ręce redaktora

naczelnego „Sztandaru Ludu” i głosem do uzaleń nad koniecznością ciągłego uzupełniania kwalifikacji i ciągłej nauki.

W „Kurierze Polskim” z 22/23 lipca ub. roku w artykule pt. „Pejzaż Zamościa różną barwą malowany” jest m. in. taki passus: „Pamiętają (mieszkańcy Zamościa — p. m.), że odpowiedzialni za ważne dziedziny życia miejskiego, zostali w ub. roku zwolnieni za nieudolności, brak nadzoru, niedociągnięcia. I wiedza też, że ci sami piastują nie mniej odpowiedzialne funkcje” (w aparacie organizacyjnym uruchomionym dla potrzeb renowacji — p. m.). Nie tylko pamiętają — również wiedzą o machinacjach z blachą, z działkami, z piaskiem itd. i rzecz przecież nie w wyciąganiu starych grzechów, ale w tym, że dano tym ludziom szansę rehabilitacji. Jak z niej korzystają? O tym dowiemy się m. in. z rozważań nt.: jakie kłopoty z dokumentacją i projektowaniem utrudniają prawidłowy przebieg robót renowacyjnych w Zamościu.

Niegdyś przewodniczący PMRN, a obecnie pełnomocnik PWRN d/s renowacji E. Zgnilec poinformował mnie niedawno, że zwrócił się z pismem do odpowiednich czynników z propozycją wykorzystania dla potrzeb prowadzonych robót opracowania doc. dr A. Miłobędzkiego pt.: „Studium historyczno-konserwatorskie dotyczące miasta Zamościa” (trzy tomy, tekst, kartografia plus zdjęcia) oraz wykorzystania „Szczegółowego planu zagospodarowania zespołu staromiejskiego miasta Zamościa”, opracowanego przez Miasto projekt — Lublin, a zatwierdzonego uchwałą PMRN nr 57/297/67. W „Ochronie zabytków” nr 3/69 konserwator wojewódzki M. Kurzątkowski stwierdził: „Podstawą do realizacji jest obowiązujący plan szczegółowy zagospodarowania przestrzennego...”. W związku z tym nasuwają się dwa pytania: po pierwsze — czy speccom od dokumentacji i projektowania o istnieniu takich opracowań ma przypominać pełnomocnik? I po drugie — pamiętając o zacytowanej wypowiedzi konserwatora — w oparciu o co w takim razie koordynuje się trwające roboty, w czym zostały zawarte podstawowe cele renowacji? Nie wydaje mi się, aby wystarczały tutaj kolejne opracowania firmowane przez PMRN, w których prawem serii powtarza się te same ustalenia, te same postulaty i odpowiednio modyfikowane wnioski. Nie wydaje mi się tym bardziej, że zapowiadany, projektowany i dyskutowany program kompleksowej rewaloryzacji Zamościa nie może wyjść poza sferę owych dyskusji. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Pracownia Projektowa PKZ w Zamościu powołana była m. in. w celu opracowania takiego programu i miała pracować na tzw. dwóch nitkach produkcyjnych; pierwsza miała się sprowadzać do opracowywania niezbędnych materiałów dla potrzeb aktualnie prowadzonych robót, na „drugiej” miał być odpracowywany właśnie program rewaloryzacji. Czy aranżacje wnętrz oraz inwentaryzacje opracowywane przez Pracownię są niezbędne właśnie teraz, czy tylko ułatwiają wykonanie przerobu? Nie wiem, ale informowano mnie za to, że na aranżacje i inwentaryzację konserwatorską nie ma dotychczas cenników, a płaci się za tego rodzaju prace stawki godzinowe (inaczej – dowolne).

Czy odnajdą się „zagubione” materiały, czy zostanie opracowany plan kompleksowej rewaloryzacji? Odpowiedzieć na te pytania nie potrafię i nie dla mnie jest taka odpowiedź potrzebna. Kłopoty tego rodzaju nie są jedynymi w Zamościu. Są jeszcze kłopoty z jakością materiałów (np. transport cegły „przemienił się” w pryzmę gruzu) i z asortymentem (drewno dla potrzeb renowacji legitymuje się bardzo niską klasą, a marmuru na posadzkę w „Podkarpniu” nie można otrzymać w kraju bogatym w marmury w żaden sposób). Są również kłopoty z terminowością robót. „Podkarpie” zarabia już na trzeci rok poślizgu (ponieważ

wykonawcy nie mogą się „dogadać”). Bożnicę, która miała być definitywnie wyremontowana już dawno — remontuje się w dalszym ciągu, a pracownia kamieniarsko-sztukatorska, która — zgodnie z treścią uroczystych deklaracji — miała być uruchomiona od 1 stycznia br. pozostaje dalej w sferze mglistych projektów. Kłopot sprawia również władzom, wykonawcom i projektantom konserwator miejski, który zgodnie z rozporządzeniami powinien czuwać nad prawidłowością prowadzonych robót; ponieważ konserwator chciał rzeczywiście czuwać, w związku z tym nie udostępnia się mu materiałów i nie zaprasza na narady, na których zapadają węzłowe decyzje itd. Nie mniej kłopotliwe jest rozwiązanie problemu mieszkań dla fachowców (a miały być, miały...) i udzielenie odpowiedzi na pytania, co zrobić z poziomem placów i ulic, co z ich nawierzchnią, co z oświetleniem, atykami, a nawet na pytanie jak konserwować detale architektoniczne i kamieniarsko-sztukatorskie (nb. prof. dr J. Puget zgłaszał pewne sugestie odnośnie wy korzystania jego doświadczeń z rekonstrukcji sztukaterii w kościele św. Mikołaja). Jest tych problemów i kłopotów jeszcze więcej, ale wystarczą dotychczas zasygnalizowane, aby proces renowacji zespołu zabytkowego klasy zero zobaczyć w pewnych uwarunkowaniach i jednocześnie przewidzieć możliwość osiągnięcia zadowalającego rezultatu tego kosztownego przedsięwzięcia.

#### **IV Epilog**

Nie wzniosę tutaj jeszcze jednego hasła przemawiającego za ratowaniem Zamościa; takie apele kieruje się do dobrej woli. Dobra wola przy takim stopniu skomplikowania robót i przy takiej randze zabytku — to za mało. Dlatego też w imieniu opinii społecznej rzucam inne hasło: „Rozliczmy Zamość!”, a Jeżeli dzisiejszy materiał nie uzasadnia takiego hasła w sposób dostateczny — postaram się wkrótce wrócić do niektórych problemów, których nie udało się zamknąć w dzisiejszym artykule.

Pierwodruk: „Kultura. Tygodniowy dodatek ‘Sztandaru Ludu’”, 16 stycznia 1972 r Nr